

Teleturniej empatia: boli bo ma boleć

Karolina Rospondek o „Empatii” Doroty Ogrodzkiej i Laboratorium Teatralno Społecznego:

Performans „Empatia” Laboratorium Teatralno-Społecznego to wezwanie do konfrontacji widza-uczestnika, ze skrótami na jakie lubi chodzić ludzka myśl. Na przesłankę do stworzenia sytuacji scenicznej, zespół przewrotnie wybrał cytaty z Barracka Obamy mówiący o tym, że deficyt empatii jest najpoważniejszym problemem współczesnego świata. Podtrzymując amerykański hiperentuzjazm, członkowie LTS budują w Węgajtach Amerykański Instytut Rozwijania Empatii im. Obamy.

Granatowo-czerwone girlandy zdobią wejście do stodoły i ściany w sali teatralnej. Widzowie zatrzymani są jednak w przedsionku, gdzie obserwują z rzutnika sytuację z wewnątrz sali. Na ekranie widzimy trzy osoby odpowiadające performerom na niekiedy bardzo osobiste pytania.

Z początku są to członkowie zespołu, potem zostają zastąpieni przez osoby z publiczności. Konwencja kojarzy się z programami typu „Randka w ciemno”, z tym że tutaj ton jest poważny. Kamera robi nienaturalne zbliżenia na skupione, często zakłopotane twarze. „Czy kochasz teraz kogoś?”, „Kiedy czujesz się Polką?”, „Czy przygodny seks jest czymś złym?”, „Zwiększasz, czy skrucasz dystans między ludźmi?” - pytają performerzy. Z początku kupuje się autentyzm odpowiedzi, zwłaszcza jeśli na ekranie widać nie artystę, a kogoś z widowni. Gdy jednak osoba dobrze nam znana osoba nie odpowiada zgodnie z prawdą, zaczynamy podejrzewać że odpowiedzi padają według jakiegoś klucza. Sytuacja wyjaśnia się, gdy razem z kilkoma osobami z przedsionka zostaje zaproszona do środka. Zajmując miejsce nr 3, spostrzegam na podłodze kartki ze wskazówkami. [[Odpowiadaj]] „jakbyś był/a z ONR”, „jakbyś była matką/ojcem siedmiorga dzieci”, „jakbyś był/a uchodźcą”. Ja mam ułożyć się z fryzjerką z małej miejscowości. Przypominają się próby zabaw w teatr z dzieciństwa, najprostsze wskazówki do szukania realizmu postaci. Nie wypadam jednak (w swoich własnych oczach) zbyt przekonująco, dopóki nie dostaję drugiej wskazówki: moja fryzjerka cierpi na depresję. „Co cię najbardziej wkurwia?” - pada pytanie. „To, że nie mogę niczego zmienić w swojej rzeczywistości.”.

Wywiad się skończył, wszyscy widzowie są już wpuszczeni do sali. Członkowie LTS przyjmują role animatorów gier integracyjnych, komendując, czasami bardzo ostro, widzami by wykonywali ich polecenia. Gry które proponują, obliczone są na wywoływanie skrajnych reakcji: mamy wyobrażać sobie siebie w sytuacjach rodzicielskiej krzywdy, moralnych dylematów czy walki z egoizmem. Emocje, które się pojawiają, stopniujemy w skali od 1 do 10. Bardziej niż o numerki chodzi jednak o dostrzeżenie pewnych niuansów: krzywda może zboleć różne osoby mniej więcej tak samo, ale reakcje na nią są indywidualne. Dwie osoby z publiczności podzieliły się własnymi przykładami niewygodnych sytuacji, zostały jednoznacznie niezrozumiane.

Niemal organicznie odczuwałam, gdy ingerencja performerów w moje osobiste doświadczenia szła za daleko. Wciąż było to jednak częścią eksperymentu. LTS krzyczy „Sprawdzam!” ludziom tkwiącym w samozadowoleniu, którym wydaje się, że sama deklaracja otwartości czy wrażliwości wystarczy, by uważać się za osobę emaptyczną. Proponu-

jąc grę w kręgu, polegającą na przyznawaniu się do wstydlivych myśli i czynów, zmusili mnie do autorefleksji. Poszli jeszcze dalej, mówiąc: „Wyobraź sobie osobę, z którą najbardziej w świecie nie chciałbyś usiąść przy świątecznym stole”. Kolejna część działania polegała na odnalezieniu wśród obecnych osoby najbardziej do tego kogoś podobnej i wykonaniu wobec niej gestu pojednania. W utopijnym założeniu mielibyśmy pewnie wyciągnąć do niej rękę i w prawdziwym życiu. Nie wiem jak wielu widzom rzeczywiście się to uda, lecz efekt tego eksperymentu był w dużym stopniu oczyszczający.

Prowokacje LTSu działały na wielu poziomach: od treningu emocjonalnej wyobraźni, po rachunek sumienia (dosłownie!) i weryfikację własnych uprzedzeń i ocen, stawiania siebie na moralnie wyższej pozycji. Dziękując się doświadczeniami uczestnicy dostawali niekiedy po głowie obuchem stereotypu lub wykluczenia. Mnogość działań, ich intensywność i momentami napastliwy ton zadziałała odrzucająco na niektórych uczestników. Nie wszyscy wytrwali do finałowej kolacji. Była na niej okazja by dostrzec we współbiesiadnikach nie tylko gości Wioski Teatralnej, ale również Innego. Tego z którym trudno porozumieć się w codziennym życiu, nie odległego abstrakcyjnego wroga w rodzaju Trumpa czy Putina, lecz wujka rasistę, sąsiada który zabiera dzieciom piłkę weganina z przesadnym poczuciem misji, kuzyna skupionego tylko na zarabianiu pieniędzy, kogoś kto nie pochwała naszego związku czy wyborów. I mimo wszystko być razem.